

Nr. 16. Częstochowa, dnia 6 sierpnia 1933 r. Rok III.



ŻNIWA.

Jest pogoda, słońce świeci,
Więc na pole wyszły dzieci.
Bawią śmieją się wesoło,
Jak tu miło, jak wesoło.

Brzęczą kosy, słychać piosnki
Wszyscy prawie wyszli z wioski
Boć to żniwa, żniwa przecie,
Czy wy także, o tem wiecie?

Pada żyto pod kosami,
Ustawiają j snopami,
Dziewczęta je mocno wiążą
Śmiech i krzyki wkoło krążą.

Bo ze żytka, bo z nowego
Będzie chlebuś — coś pysznego
I choć wszyscy się spracują
Trudu swego nie żałują.

CZAS LECI....

Mijają minuty, godziny i dnie. Czas leci jakby miał skrzydła. Dopiero się zaczęły wakacje, zdaje się, że to było wczoraj, a tu już niedługo znów koniec odpoczynku i powrót na ławę szkolną.

Wiem, że jesteście wszyscy z wakacyj zadowoleni, no choćby dlatego, że nie potrzebujecie wstawać co rano i „łapu—capu"" spieszyć się z ubieraniem, aby zdążyć do szkoły. Dnie upływają wam na swobodzie, na powietrzu i słońcu! I dobrze dzieci kochane, odpoczywajcie! Odpoczywajcie, aby potem z większą radością i zapałem zabrać się do nowej pracy. Tylko nie zapominajcie o swoich serduszkach, im nie wolno leniuchować! One zawsze mają być pełne miłości i dobroci dla drugich, poświęcenia, serdeczności a nadewszystko gotowości do spełniania dobrych uczynków.

Dlatego, bardzo cieszyłabym się, gdyby moje drogie dzieci napisały, jak spędzają wakacje. Czas leci, a po powrocie do szkoły nie będziecie miały tyle czasu, żeby móc swobodnie o swych wakacjach napisać. Podzielcie się więc ze mną wrażeniami, a nadewszystko donieście, jak tam wasze serduszka. Czy pamiętają zawsze o słodkim Jezusku, co czeka w głębi ołtarza na wasze modlitwy, co zrobiły dobrego, czy pamiętały zawsze o swych obowiązkach, czy były zawsze takie, jakiemi chciałby je widzieć **Pan Jezus**, i rodzice, i nauczyciele i wy sami i nawet ja.

Czekam więc na liściki wasze drogie dzieci. Napiszcie!

Ciocia Belunia.

MODLITWA POLSKIEGO DZIECKA.

Złotemi blaski zajaśniał dzionek,
W błękitne stropy wzleciał skowronek.
Wzleciał i dzwoni swoją piosenkę,
By czcić Najświętszą Bożą Panienkę.

A z nad kościółka wysokiej wieży,
Jak świat szeroki głos dzwonu bieży,
I hen w niebieskie stropy się wzbija,
Na anioł Pański „Zdrowaś Maryja".

A w tym kościółku mała dziecina,
Rączyny składa, kolanko zgina,
I swe oczęta ku niebu wznosi,
O szczęście Polski Maryję prosi

Błogosław, Matko, polskiej krainie,
Błogosław mojej drogiej rodzinie,
A my Cię wszyscy, jak kraj daleki,
Kochać będziemy szczerze na wieki.

CHŁOPIEC OKRĘTOWY.

Na pokładzie parowca jadącego do Liverpolu (w Anglji) jechał dwunastoletni chłopiec. Był to biedny chłopak okrętowy. Zaledwie wyjechano na pełne morze, ofiarowali mu marynarze kieliszek wódki, mówiąc, iż ten, kto nie pije, nie może być dobrym majtkiem. „Wybaczcie panowie", odrzekł chłopczyna — „wolę nie pić wódki". — Marynarze głośnym buchnęli śmiechem, nakłonić go jednak do picia nie mogli. Gdy się o tem kapitan okrętu dowiedział, rzekł z gniewem do chłopca: „Jeżeli chcesz zostać dzielnym marynarzem, musisz nauczyć się pić". — „Wybaczy pan kapitan, ale ja wolę nie pić wódki". Kapitan rozgniewany, iż chłopak rozkazu jego nie usłuchał, zawołał jednego z marynarzy: „Weź ten oto powróz i zacznij okładać plecy tego malca — on

już usłucha". Marynarz zaczął bić chłopczynę okrutnie. „No, chcesz teraz pić, czy nie?" — zapytał kapitan. „Proszę pana kapitana, wolę nie pić". „Tak? natychmiast wdrapiesz się na czubek głównego masztu, tam przepędzisz całą noc". Biedny chłopczyna spojrzał w górę i zadrżał, zobaczywszy, iż na tak wysokim wierzchołku, między niebem a przepaścią do powrozu przyczepiony, noc ma spędzić: ale posłuszny rozkazom kapitana, wdrapał się, zwinny jak kot, na czubek masztu.

Na drugi dzień przypomniał sobie kapitan małego chłopca na maszcie.

— He, słuchaj, ty — zawołał kapitan. Niema żadnej odpowiedzi. — Zejdź na dół! Znów żadnej odpowiedzi. Jeden z marynarzy wdrapał się na szczyt masztu i znalazł tam chłopczyka na pół zmarzłego. Zniesiono go na pokład, gdzie po długiem tarciu i wielu usiłowaniach docucono młodzieniaszka. Kapitan nalał kieliszek wódki, podał go chłopczykowi i rzekł: „No masz, teraj pij!" „Wolę nie pić" — panie kapitanie. — „Powiem panu dlaczego: Żyliśmy niegdyś szczęśliwie, lecz ojciec był pijakiem, nic już więcej nie zarabiał i nie mieliśmy za co chleba kupić; pewnego dnia sprzedano nam domek ze wszystkiem, co w nim było. Matce z żalu i bólu pękło serce, wkrótce umarła biedaczka. Przed swą śmiercią zawołała mnie do siebie i rzekła: „Janie, wiesz dobrze, czem się stał ojciec wskutek pijaństwa. Daj mi przyrzeczenie, iż ty nigdy alkoholu się nie tkniesz".

Wzruszony do głębi kapitan rzekł: „Mały mój bohaterze, dotrzymaj swego przyrzeczenia. Aby ci wynagrodzić karę, jaką poniosłeś, daję ci 100 złotych.

KTÓRY LEPSZY?

Wacek i Jurek szli weseli i roześmiani do parku. Cieszyli się i ze słońca, co pięknie świeci i z wolnego czasu wakacyjnego, a także i z tego, że od mamy dostali po 20 groszy na lody.

Praktyczny Jurek powiedział zadowolony:

— Zamiast lodów kupię sobie 2 guziczki farb, bo właśnie potrzebny mi kolor zielony i niebieski. A Ty?

— Jest gorąco, kupię sobie lodów — odpowiedział Wacek. Zresztą, narazie nic nie potrzebuję.

— To sobie schowaj — poradził Jurek. Włóż do skarbonki, albo daj mamie do przechowania. Bez lodów możesz się obejść.

Ale Wacek nie dał się przekonać i skoro tylko zobaczył na rogu ulicy wózek z lodami, biegł już prędko, aby czemprędzej kupić upragnione lody.

Nagle zobaczył pod murem siedzącą staruszkę. Ubogo ubrana, drżącym głosem prosiła o jałmużnę, a z zaczerwienionych oczu płynęły jej łzy.

Wacek zatrzymał się i z żalu, aż go coś ścisnęło za serce.

— Może ta staruszka nie jadła dziś nic jeszcze, a ja po dobrym obiedzie idę kupować lody!

Zastanowił się chwilę, a potem doszedł prędko do staruszki i oddał jej swoje 20 gr.

„Bóg zapłać" — usłyszał drżący głos biedaczki, i choć troszkę żal mu było, że nie zje już ulubionego przysmaku, był szczerze zadowolony.

Jurek patrzył na brata ze zdziwieniem. On był praktyczny i oszczędny, odmówił sobie przyjemności, aby mieć farby, ale Wacek oddał pieniądze biednej. A więc kto był lepszy?

Ciocia Belunia.



Krucjata Eucharystyczna chłopców szkoły Powsz. Nr. 1 w Częstochowie w parafji św. Rocha (w środku dyr. ks. Wł. Gawron).



Janeczce K. z Sosnowca. W ostatn. „Niedzielce dla dzieci" nie było listów do dzieci, bo byłam na urlopie i wszystkie listy od dzieci czekały do mego powrotu. Za pozdrowienia dziękuję.

Kazikowi Chaupczakowi. Bardzo się cieszę, że jesteś tak zadowolony z mojej odpowiedzi. Niech serduszko tak mocno nie bije ze wzruszenia, bo to nie dobrze, a niech tylko zawsze o mnie pamięta. Moc pozdrowień Ci przesyłam.

Sabince Jarzembskiej z Częstochowy. Dobrze, że się nareszcie odezwałaś i że pamiętasz o mnie. A jak Ci się podoba Gdynia, którą zwiedziłaś? Napisz, dobrze?

Maniusiowi Cichoniowi z Cisia. Za pozdrowienia mile dziękuję i serdecznie winszuję promocji do następnej klasy. Pozdrów odemnie małego Zdzisia.

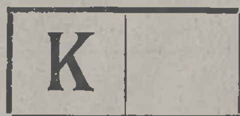
Kazikowi Rosikoniowi z Myszkowa. Za fotografję Twą z uroczystego dnia I-ej Komunji św. szczerze Ci dziękuję. Wraz z Tobą cieszę się, że przyjąłeś do swego serca Pana Jezusa. Bądź tylko zawsze wiernem Jego dzieckiem! Ciebie i Twą zacną mamusię mile pozdrawiam.

Wszystkie dzieci pozdrawiam, reszta listów za dwa tygodnie.

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Rebusik



Zagadka

Pierwsze — litera, drugie zapytuje,
A wszystko obraz twej duszy maluje.

Za dobre rozwiązanie rebusiku i zagadki redakcja przeznacza trzy nagrody, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązanie z № 13.

Szarada: To-ruń.

Rozwiązanie z № 14.

Zagadka 1. Zegar, zagadka 2. niebo, zagadka 3. lustro.

Dobrych rozwiązań nadesłano 9. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Henia Makówna z Częstochowy, 2) Irenka Z. z Sosnowca, 3) Jurek Zieliński z Warszawy.